

IGRASZKI KABARETOWE

INNE WYDAWNICTWA
»ZIELONEGO BALONIKA«:

KATALOG WYSTAWY »SZTUKA« (WYCZERPANE)

BOY: PIOSENKI I FRASZKI »ZIELONEGO BALONIKA«
KRAKÓW 1908 G. GEBETHNER I SPÓŁKA

E. LESZCZYŃSKI: KABARET SZALONY, KRAKÓW 1908
G. GEBETHNER I SPÓŁKA

IGRASZKI KABARETOWE

NAPISAŁ

BOY

KRAKÓW 1908 • NAKŁADEM AUTORA
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI G. GEBETHNERA
I SPÓŁKI • • DRUKIEM ALEKSANDRA RIPPERA

PRZEDMOWA

884-7



515881

K-79/77/194

BG

PRZEDMOWA.

Poleca się Szanownej Publiczności przeczytanie tegoż *Boya Piosenek i Fraszek »Zielonego Balonika«*, przyczem czytelnik zyskuje głębsze wniknięcie w **INDYWIDUALNOŚĆ** autora, zaś autor zyskuje **KORON TRZY**. Co obu stronom może wyjść tylko na korzyść.

Boy.

**KSIAŻECZKA
GRZECZNEGO STASIA**

O BARDZO NIEGRZECZNEJ
·LITERATURZE POLSKIEJ·
I JEJ STRAPIONEJ CIOTCE

J. E. Prof. Dr. Hr. St. Tarnowskiemu

poświęcam.

I.

Ppełna gracyi, zacna, słodka,
Żyła sobie stara ciotka.
Bez zbytków lecz i bez braku
Miała swój domek na Szlaku.
Oprócz cnót rozlicznych wieńca
Hodowała też siostrzeńca.
Brzydki chłopiec, z krzywą buzią
Zwał się — dajmy na to — Józio.
Ciotka była panną czystą,
A Józio był modernistą.
(Modernista — znaczy chłopak,
Co wszystko robi na opak,
Każdego się głupstwa czepi,
A zawsze chce wiedzieć lepiej.).
Z tym smarkaczem ciotka stara
Miała strapięć co niemiara.
Zawsze jej czemś umiał dopiec,
Taki był już brzydki chłopiec.
Próżno ciotka mu wymienia
Albo Lucka albo Henia,
Co ich przykład wszystkim świeci
Jako grzecznych, dobrych dzieci;
On rozepcze się wygodnie,
Obie ręce włoży w spodnie,
Śmieje się i kiwa głową
Jakby mówił: gadaj zdrowo!

II.

To rzecz nie do uwierzenia
Co on ma za przywidzenia!
Czasem coś bez sensu maże
I mówi, że to witraże.
To znów wieczór biega nago
I rozbija wszystkich laga.
Ciotka krzyczy: *Joseph, arrête!*
A on: Ciociu, to kabaret!
Wszystkie meble w domu psuje,
Mówi, że sztukę stosuje.
Wszędzie wlezie, wszędzie dotrze,
Deprawuje dzieci młodsze.
To rzecz w Polsce niesłychana,
Nie chcą wierzyć już w bociana!
Kiedyś wpada mała Hanka:
— Ciociu, jestem rotomanka!
»Któż cię tak nauczył?!« — Józio! —
Mówi z rozpaloną buzią.
»A ja — szepleni Ludwiczka —
Jestem święta pla-samiczka«.
Chociaż zwykle dobra, słodka,
Zawyla ze zgrozy ciotka,
Raziła ją naksztalt gromu
Taka hańba w polskim domu!

III.

Czasem dobra ciotka woła:
»Usiądźcie dzieci dokoła,
Powie wam o dawnych dziejach,
O hetmanach, kaznodziejach,
Potem każde z was wymieni,
Którego najwyżej ceni«.
A Józio ze śmiechu kona
I krzyczy: Ciociu! Kambron'a!

IV.

Czasem, a najczęściej w poście,
Przychodzą do Ciotki goście.
»Józio, przywitaj się z Panem!
Co ty tam za parawanem?!
Wylaż stamtąd, puść Haneczkę
I powiedz gościom bajeczkę«.
Wylazi Józio, głową kiwa
I w te słowa się odzywa:

Bajeczka pana Jachowicza.

*Staś na sukni zrobił plamę,
Oblał bowiem ponczem mamę;
A widząc ją w srogim gniewie,
Jak przeproszać, sam już nie wie.
Plama głupstwo, mama doda,
Ale ponczu, ponczu szkoda!*

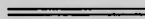
Skończył Józio, gość się śmieje,
A Ciotkę wnet krew zaleje:
Biedaczka dostała mdłości
I ze wstydu i ze złości.
Tak ten niegodziwy chłopiec
Zawsze Ciotce umiał dopiec.

V.

Tak się trapi dobra ciotka
Pełna gracyi, 'zacna, słodka,
Lecz największą ma subiekcyę
Gdy rozpocznie z Józiem lekcyę.
Dojdźże ładu z taką głową,
Zawsze ma ostatnie słowo!
Ciotka prawi o trzech psalmach,
Józio o tańczących palmach;
Ciotka mu o apostołach,
On jej o spermatozoach;
Ciotka uczy kto był Gallus,
On poprawia: Ciociu, Phallus!
Ciotka znów z innego wątku
Baje o świata początku,
Józio się zęb za zęb kłóci,
Że świat cały powstał z CHUCI.
(Mruknie ciotka w pasyi szewskiej:
Wciąż ten łajdak Przybyszewski!)
Ciotka znów o ideałach —
Józio: Ciociu, co to wałach?
Taką Ciotka ma subiekcyę,
Gdy rozpocznie z Józiem lekcyę.

VI.

Kiedy wieczór już zapada,
Ciotka do snu się układa:
Józio! zostaw ten rozporek
I chodź odmówić paciorek.
Niech Józio przy łóżku klęknie
I powtarza głośno, pięknie:
»Boziu, usłysz głos chłopczyny,
Odpuść synów naszych winy!
Polska cię na pomoc woła!
Niech tradycyi i Kościoła
Pozostanie służą wierną!
Erotyzmem ni moderną
Niech się naród ten nie spodli!«
Teraz Józio się pomodli
Za mamusię, za tatusia,
Potem grzecznie się wysiusia
I spokojnie, cicho zaśnie.
Brzydki chłopak mruknął: »Właśnie!«



BAJECZKI JÓZIA

DZIADZIO.

Raz maleńka Fryderyka
Miała dziadzię tabetyka.
A że stąpał dość niezdarnie,
Dziecię pusty śmiech ogarnie.

»Przestań — rzecze jej na to staruszek łagodnie —
I ja biegałem niegdyś zwawo i swobodnie,
A że mi dziś chodzenie idzie jak po grudzie,
To dlatego, żem w pracy żył ciężkiej i trudzie«.

Dobre dziecię zawstydzone
Poszło płakać aż na stronę.
Odtąd zawsze w czci głębokiej
Podpierało starca kroki.

Pamiętajcie, drogie dziatki,
Nie żartować z Ojca, Matki,
Bo paraliż postępowy
Najzacniejsze trafia głowy.

DWA KOTKI

(Z JACHOWICZA).

Były dwa kotki:
Jeden ładny, lecz z szafy wyjadał łakotki;
Drugi brzydki, bury,
Ale łowił szczury.
Którego wolicie, powiedzcież mi dzieci?
»Burego, burego!«
»Ładnego, ładnego!«
Nie mogły zgodzić się dzieci.
No, a ty Celinko?
Rozsądna Cesia z poważną minką
Tak rzecze, pomyślawszy przez chwilę maleńką:
»Oba są potrzebne, nieprawdaż mateńko?«
Tak odpowie Cesia mała,
A Mama ją uściskała
Mówiąc: Spokojnam, Cesi, o twoje zamęście,
Sama będziesz szczęśliwa i drugim dasz szczęście.

DESZCZYK

(Z JACHOWICZA).

»Mamo, rzekł Jaś, deszczyk rosi,
Poplami kapelusz Zosi,
Jakże niepotrzebnie pada!«
Tu matka dziecku wyklada:
— Za to po deszczu, me dziecię,
Drzewko bujniej puszcza kwiecie,
Co gdy przyjdzie czas jesieni
W soczysty owoc się zmieni.
Owoc zaś, kiedy dojrzeje,
Mama araczkiem zaleje,
Doda cytrynki i wina,
Parę kropel maraskina,
Troszkę wody (nie za wiele)
I sprawi dzieciom wesele.
Każde ze słomką zasiędzie,
Dopieroż to radość będzie!
Tak to deszczyk wszystko krzepi:
Kwiatek, drzewko rośnie lepiej,
Bo Bóg wszytkiem mądrze włada.
»O, kiedy tak, to niech pada!«

DOLEK.

Pytała Femcia Dolka na co rozum zda się,
Dolek milczał; gdy coraz bardziej naprzykrza się,
Tak powie: Na to chyba tylko moje dziecię,
Aby nie być zmuszonym szukać go w kobiecie.

KONIEC KSIĄŻECZKI.

**NASZYM
HYMENOGRAFOMANOM**

NASZYM HYMENOGRAFOMANOM.

Literacki nasz ogródek
Pachnie wśród księgarskich półek
Wonią mirtów, niezabudek
I przeróżnych innych ziólek.

Te inspekta czyste, ładne,
Co od rosy lśnią porannej,
To królestwo samowładne
Legendarnej polskiej panny.

Dla Niej, dla tej jasnej wróżki
Nasi geniusze się trudzą,
Aby mogła do poduszki
Ubrać się w poezję cudzą.

Przez Nią, za Nią, dla Niej, od Niej
Wszystko bierze swój początek,
Od HYMENU jej »pochodni«
Natchnień się rozpala wątek.

W prochu wielbi nasza małość
Dziewiczości Arcy-statut
Panińskiego... wdzięczku całość
To najwyższy Stwórcy atut!

Póki tej ozdoby swojej
Nie uroni dumna Polka,
Póty małe czołko stroi
Wszechpotęgi aureolka;

Tłumów, co jej żebrzą łaski,
Brzmi w powiastkach naszych lament,
Tak czarowne rzuca blaski
Anatomii cenny dyament;

Gdzie otworzyć, tam się miele
Jedną życia wciąż zawilść:
Jak i kiedy polskie ciele
Swojskiej gęsi zyska miłość...

Musisz poznać naszej »Czystej«
Papę, mamę, cały dom jej,
W końcu służyć do asysty
Przy niewinnej tej sodomii.

Lecz gdy klejnot swój postrada,
Pożegnajmy się z nią smutni;
Ach, po trzykroć takiej biada,
Zmarła już dla polskiej lutni!

Wszystko pierzchło, wszystko znikło
Jakby trumnę już zabito:
Idzie życia ścieżką zwykłą
Już w kompletnem incognito.

Co wyrośnie z małej gąski,
Która z tak krzykliwą pychą
Wpływa w życia strumyk wąski,
O tem w naszych księgach cicho.

Nasi piewcy idealni
Ignorują światek ciasny,
Co się kręci wśród sypialni
Czasem cudzej, czasem własnej,

Gdy już hukną wielkim głosem:
»Zdrowie zacnej młodej pary!«
Któżby się tam troszczył losem
Krajowej *Madame Bovary*...

Rzucona z takim hałasem
Jak tam płacze się zagadka?...
Jakieś echa tylko czasem
Nas dochodzą: żona... matka...

Aż po lat przydługiej seryi
Znowu ją sadowią na tron,
Gdzie ozdobą jest galeryi
Legendarnych polskich matron.

LITANIA

KU CZCI P. T. MATRONY KRAKOWSKIEJ

LITANIA

KU CZCI P. T. MATRONY KRAKOWSKIEJ.

Inwokacya :

Dostojna Pani! Sporo lat już mija, jak słucham potulnie i cierpliwie połoków Twojej wymowy; racz więc przymknąć teraz na chwilę Twoje słodkie usteczka i pozwól mi przemówić, a postaram się — w przeciwieństwie do Ciebie, Pani — być zwięzłym i treściwym.

O ty, polskiej ziemi chwało,
Ty postaci wpół-monarsza,
Ty czcigodna, nazbyt mało
Opiewana, »damo starsza«;

Ty, co z głębin swej kanapy
Wychylając kibić tłustą,
Brzydkie swe nadstawiasz łapy
Przerażonym naszym ustom;

Ty, co z dostojeństwem w twarzy
Dźwigasz swe potworne kłęby,
O których lustmörder marzy,
Szczercząc zakrwawione zęby;



I ty, uroczysta klempo
W Twojej wiecznej sukni bordo,
Z Twoją beznadziejnie tępą
— Powiedzmy otwarcie — mordą;

Ty orędowniczko dzielna
Uciśnionej polskiej nacyi,
Arcykapłanko naczelna
Naszej starobabokracji;

Ty, co w »Piątki« lub »Soboty«
Polskich dusz sprawujesz rządy,
Starodawne wskrzeszasz cnoty,
A druzgocesz »nowe prądy«;

Co na fiksach i na rautach
I na dobroczynnej sesyi
Pytlujesz o pruskich gwałtach,
O »modernie« i »secesyi«;

Ty, co wszelkich zadań bytu
W mig rozstrzygasz każdy problem,
Gdy człek myśli, jakim by tu
Zamknąć babie głowę skoblem;

Ty, strącona z Łysej góry
W salonu fałszywy »ampir«,
Gdzie nas bierzesz na tortury
I krew nudą ssiesz jak wampir;

Ty, co głupoty powagą
Najmądrzejszych wodzisz za łby,
Ty! którą po śniegu nago
Człowiek bez litości gnałby;

Ty, elokwencyi patoko,
Coś jest wiecznych sporów źródłem,
Czy cię nazwać starą kwoką,
Czy też raczej starem pudłem;

Ty, co gorzko winisz męża
O prozaizm i codzienność,
Gdy twa energia zwycięża
Nazbyt rzadko jego senność;

I ty, której czujność tępi
Młodych wzruszeń powab czysty,
A co w Tomaszu à Kempy
Dawnych gachów chowasz listy;

Ty, co zdarłszy z siebie płótna
Oglądasz się w lustrze całą
I wzdychasz, ropucho smutna:
»On tak lubił moje ciało...«

Ty, obrazie wiédźmy starej,
Wydarty ze sztychów Goyi —
Powiedz mi: przez jakie czary
Jęczymy w niewoli Twojej?

Z jakim czartowskim blekotem
Omamienie na nas padło,
Że czynimy czci przedmiotem
Szpetność, głupotę i sadło?

Przez jakie dziwne curiosum
Tuszczy bierzemy za charakter,
Puste gadulstwo za rozum,
A za obraz cnót klimakter??

Za co stwór podeszły wiekiem,
Co kobietą być już przestał,
A nigdy nie był człowiekiem,
Windujemy na piedestał???

Próżne gniewy, próżne męstwo,
Nie nadeszła chwila jeszcze —
Nazbyt silnie czarnoksiężstwo
Ściska nas w potworne kleszcze

Coraz ciaśniej, coraz duszniej,
Coraz bardziej smutni, słabi
W takt kręcimy się posłuszni,
Jak nam zagra chochoł babi

I tylko w tęsknocie żyjem
Czy nie wstanie jaki Wandal,
Co przepędzi babę kijem
I zakończy raz ten skandal!...

Z TRZECIEJ SZOPKI KRAKOWSKIEJ
»ZIELONEGO BALONIKA«

(PRZEDSTAWIONEJ WSPÓLNEM STARANIEM DNIA 22 LUTEGO 1908 ROKU)

Z AKTU III.

Wchodzi EDZIO LESZCZYŃSKI

(mówi):

Jam jest Edward Leszczyński, poeta liryczny,
A że przytem chłopiec gorący i śliczny,
Nie dziw, że za te zalety
Ubóstwiają mnie kobiety.
Niejedno jużem serce zakrwawił za młodu.
Ha, trudno! to wynika z mojego zawodu!

Śpiewa na nutę Delmeŕ'a: »Tu me disais«.



Mówiłaś do mnie: Kocham cię,
Pójdę za tobą wszędzie, ty mój cudny bardzie,
Nigdy już nie rozłączym się,
Choćby mi przyszło sypiać z tobą na bilardzie!

Rzekłem do ciebie: Luba ma,
Tak źle nie będzie z nami może dzisiaj jeszcze —
Pieniążki tom poezyi da,
Temat jest, bo opiszę, jak z tobą się pieszczę.

Kochałem w noc, pisałem w dzień,
I powstał wreszcie rapsod ogromnie natchniony,
Wychudłem z pracy niby cień,
I od Feldmana wziąłem za to trzy korony...

Lecz to najbardziej smuci mnie,
Że już w mem sercu wysechł miłości poemat,
Żegnam więc, luba, żegnam cię!
Muszę znów z inną przeżyć jaki nowy temat...

STUDENTKA (*wchodzi i mówi*):

Precz, uwodzicielu nikczemny,
I na mnie niegdyś działał twój urok tajemny,
Lecz już nie słucham twego plugawego głosu,
Właśnie dzisiaj zasiadłam w Wydziale Ethosu!
Niech pan mi z oczu znika,
Bo właśnie tu czekam naszego skarbnika.

(*Edzio Leszczyński wychodzi zawstydzony*).

STUDENT Z ETHOSU (*wchodzi i śpiewają razem*):

Nuta: »*Travjata*«. Więc pijmy, więc pijmy na chwałę miłości...

STUDENT I STUDENTKA

Pracujmy, pracujmy, dla szczęścia ludzkości,
By w ducha regjony ją wznieść!
Śpiewajmy, śpiewajmy, na chwałę — Czystości,
W niej życia nowego jest treść!

Pracujmy z całych sił,
Wspierając się nawzajem,
A świat się stanie rajem,
Jak na początku był!

STUDENTKA

Precz grzeszne o ciało doczesne staranie,
Wpatrzeni w wschodzących blask zórz
Nie znamy, co kąpiel, co mycie, co pranie,
Tem częściej zabyłście wdzięk dusz!

Niech zniknie przesąd czczy,
Co chłopiec, co dziewczyna,
Gdy skryje peleryna,
Różnicę naszych płci...

STUDENT

Precz wszelkie nieczyste, przelotne miłości,
I myśli ustrzeżmy się złej!
Kto w zmysłów kałuży się zmacza po kostki,
Ten cały utonie już w niej!

A choć nam czasem brak
Tego, co jest w kobiecie,
Radzimy sobie przecie,
Niech nikt nie pyta jak...

STUDENTKA

A gdy się połączym małżeńskim ogniwem,
I przyjdzie w łóżnicy nam ledz,
Spłodzimy dzieciątko w skupieniu cnotliwym,
Rozpusty potrafić się strzedz!

Niech brudnych wzruszeń szaf
Nie skazi pra-czystości
Bytu, co się z nicości
Człowiekiem właśnie stał!

RAZEM

Więc piejmy, więc piejmy: Precz z wszelkim ekscesem!
I śmiało pospieszmy na bój,
Niech krążą, niech krążą, puchary z Ceresem *)
W nich życia nowego jest zdroj!
(Obydwoje odchodzą).

CHŁOP (*wchodzi i woła za nimi*):

A pójdziecie do ciężkiej cholery!
Bo wam przetrączę kości, jak chłop jestem szczery!
Już we wsi ta zaraza grasować zaczyna.
To te psie krwie, co mi stumańczyły syna!
Dawniej chłopczysko było do rzeczy,
Teraz mi ciągiem ino o czystości skrzeczy.
Zgłupiał nieborak, jak kolek,
Może on czysty, ale też i czysty matolek!

(*śpiewa*):

Nuta: »Umarł Maciek, umarł«.

Umarł Maciek, umarł, i już się nie rucha,
Choćby go najtęższa wabiła dziewucha,
On nie wyda z siebie głosu,
Bo chłop przystał do Hetosu!
Oj, ta dana dana, oj ta dana da.

*) Znakomity napój bezalkoholyczny, do nabycia we wszystkich większych firmach korzennych.

Dawniej, kiedy dziwka była grzechu warta,
Choćbyś jej ta zrobił jakiego bękarta,
Poszła se z nim ka przed siebie
I nie było dziury w niebie!
Oj, ta dana, itd.

A choć załośliwe bywały momenty,
Zwyczajnie dziewczynskie sprzykrzone lamenty,
Toś jej pedział: Nie płacz płaksa,
To od swego, nie od Saksa!
Oj, ta dana, itd.

Dzisiaj w tym Hetosie paskudne kaliki,
Dziwki jak wymokłe, chłopcy jak patyki,
Wciąż rajcują Hokus-Pokus,
Jak się wyzbyć ziemskich pokus!
Oj, ta dana, itd.

Cóż też na was, dziwki, za cholera padła?
Idźże jedna z drugą zażryj do zwierciadła,
Nie wiem, czy złakomi kto się,
Cheba tylko w tym Hetosie...
Oj, ta dana, itd.

Z AKTU I.

KUPLETY CZŁONKA KOMISYI TEATRALNEJ.

Nuta: *Początek Aryi księcia z Eugeniusza Oniegina*
»Wszechwładnie miłość rządzi święta«.

Wszechwładnie Ruja *) rządzi święta,
Każdemu swe nałoży pęta;
Holduje jej i stary pryk,
Jej radca miejski składa cześć,
Dla kogo Ruji czar już znikł,
Ten całą życia stracił treść!
Jam życia mego spełnił misyę,
Gdym w teatralną wlaź komisyę,
I choć niewielki mam w niej głos,
Lecz mię nagrodził dobry los:
Cóż znaczy dla mnie świat ten wszystek,
Gdym wdzięki poznał dziś statystek!

Dziś, moje zbyt gorące serce
W okrutnej nieraz jest rozterce,
Bo choć ochota zbiera mnie
Poigrać wśród miłości fał,
Lecz głos wewnętrzny woła: Nie! — —
Bo mu pieniędzy strasznie żal...

*) Piękne to słowo zawdzięcza prawo obywatelstwa w literaturze polskiej słynnemu aforyzmowi Henryka Sienkiewicza.

Lecz gdy obejmie teatr gmina,
Któraż się oprze mi dziewczyna?
Zabłyśnie wówczas ZNAWCY moc,
Gdy za rozkoszy słodką noc
Doliczyć każę każdej z góry
Pół roku do emerytury!

Z AKTU II.

KUPLET ŁYKA KRAKOWSKIEGO.

Nuta: *»Wlazł kotek na płotek«.*

Wśród łyków
Od krzyków
Aż parno,
Bo radzą,
Jak władzą
Ogarną;

Jak grafy
Od lafy
Odsadzą,
Filistry
W ministry
Wprowadzą.

Więc gwarzą
Już z twarzą
Radosną,
Jak w świeże
Dziś pierze
Porosną.

A jeśli
By znieśli
Austryją,
I wtedy
Od biedy
Wyżyją.

Ma głowę
Kotłowe,
I parchy
Chcą swego
Polskiego
Monarchy.

Narodzie,
Żyj w zgodzie,
Jest król już:
Walanty,
Jan Kanty,
Lub Juliusz!

Z AKTU III.

PIEŚŃ O LWOWSKIM RAFAELU

(ZASŁYSZANA NA ŁYCZAKOWIE).

Nuta pieśni narodowej: *Jedna baba drugiej babie*
Ho, ho, ho!

Do batiarki w Łyczakowie
Ho, ho, ho,
Przyszedł batiar i tak powie
Ho, ho, ho,
Pódźże panna, dziś niedziela,
Ho, ho, ho,
Pokażę ci — Rafaela
Ho, ho, ho!

Krótko trwała ta pogwarka,
Ho, ho, ho,
Nie w ciemie bita batiarka,
Ho, ho, ho,
Nie będzie ze mną nic z tego,
Ho, ho, ho,
Schowaj go dla Ciuchcińskiego
Ho, ho, ho!

Ale batiar nic nie pyta
Ho, ho, ho,
Ino krzepko panne chyta
Ho, ho, ho,
I nim minęła Niedziela
Ho, ho, ho,
Zobaczyła — Rafaela
Ho, ho, ho!

**PROROCSTWO
KRÓLOWEJ JADWIGI**

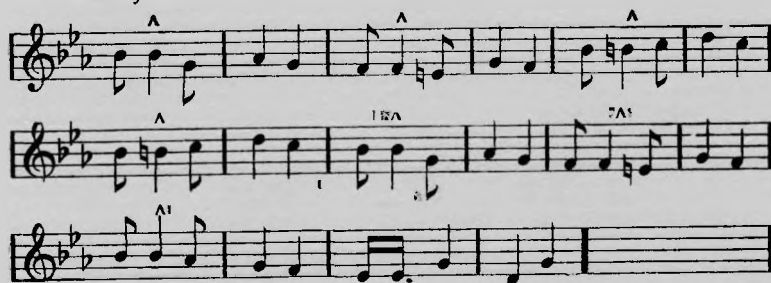
PROROCTWO KRÓLOWEJ JADWIGI.

(ZE ŚPIEWÓW HISTORYCZNYCH).

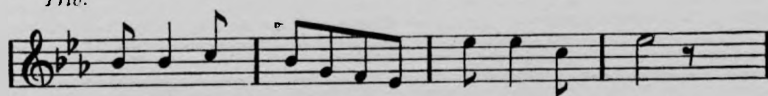
1 Melodya.



2 Melodya.



Trio.





(1 melodia).

Zaledwie czas świtania
Po zamku już ugania
Jagiełło,
Skirgiełło,
(Skąd im się to wzięło?)

— Krzyżackiej dość intrygi!
Król woła do Jadwigi:
Jadwisia,
Daj pysia,
Wielka wojna dzisiaj!

(2 melodia).

Rzecz w te słowa
Słodka królowa:
Mój miły Władku
Masz w bród dostatku,
Pocóż ci djabli
Nadstawiać szabli,
Jeszcze, broń Boże,
Kto w łeb dać może.

(1 *melodya*).

Ofuknie ją Jagiełło:
Ja wiekopomne dzieło
Sposobię,
I zrobię,
Wyperswaduj sobie!

Zrozumże moja śliczna,
Że misya historyczna
To karta
Niestarta,
Paru guzów warta!

(*Trio*)

Chytrze Królowa
Śmieje się w głos:
»Różne siurpryzy chowa
Kapryśny los...
Ja już od urodzenia
Mam dar jasnowidzenia
I do społecznych kwestyi mam bajeczny nos...

»Dwie silne pięści
Pan Bóg ci dał,
Niech ci się, Władku, szczęści
Na polach chwał...
Dziś górą ciężka łapa,
Lecz kiedyś straszna kłapa
Ach, kiedyś lada chłystek będzie z nas się śmiał.

(2 *melodya*)

»Już światło bucha,
Nowego ducha

Świta zaranie,
Nic nie zostanie
Z militaryzmu
Oprócz komizmu,
A z twej wielkości
Spróchniałe kości...

»Inne ja wolę
Działania pole,
Inna potęga
Wieczności sięga
I nie wygasa —
A nią jest PRASA!
Bez jej ochrony
Chwieją się trony...«

(1 melodya).

Nie słucha — dosiadł konia,
W Grünwaldzkie pędzi błonia
Na znoje
I boje
Tępić wrogi swoje...

Ona nie bita w ciemię,
Zakłada Akademię,
Stypendya,
Kompendya,
Różne inne endya.

(2 melodya).

Powstają bursy,
Przeróżne kursy —
Literaturę
Dźwiga się w górę —

Goły poeta
Dostał kotleta,
Piszą chłopczyki
Panegiryki...
Skryby zgłodniałe
Pieją jej chwałę,
Przy kuflu piwa
Krzyczą: Evviva!
»Cóż to za dama!«
Huczy reklama,
Na święty zydel
Sadza ją Rydel...

(1 melodia).

O wielka ty królowo,
Prorocze Twoje słowo
Z niemałą
Twą chwałą
Faktem dziś się stało,

Bo nikt w dzisiejszym czasie
Bez stosuneczków w prasie
— To, panie,
Gadanie —
Świątym nie zostanie...

**PIOSENKA
W STYLU KLASYCZNYM**

PIOSENKA W STYLU KLASYCZNYM*).

Nuta: *Delmet'a »Petit chagrin«.*



Gdy Twojej miłości kwiat już zwiędł,
Nim w kraj daleki pójde stąd
O mój ANIELE,
W rozstania smutnej chwili tej
Wysłuchać mojej prośby chciej —
To tak niewiele!

Sentymentalnych zaklęć słów
Nie lękaj się usłyszeć znów
Ani rozpaczy,

*) z zachowaniem uświęconej terminologii.

Nie będę budził dawnych mar — —
Wszak musiał prysnąć szczęścia czar
Tak — lub inaczej...

Na wieki pomnieć będę ten
O Twej miłości cudny sen,
Upojęń tyle,
Lecz nim me serce strącis w grrrrrrrób — —
Ach, pozwól zostać u Twych stóp
Jeszcze choć chwilę!

Nim pójdę cicho i bez skarg,
Zcałować pozwól z Twoich warg
Ten wdzięk dziewczęcy —
Niech Twoich ust niestarty ślad
Na ustach mych uniosę w świat,
Nie pragnę więcej...

W Twych sukniach pozwól twarz mi skryć
I choć przez chwilę jeszcze żyć
Szczęścia wspomnieniem,
Gdy pieszczot mych palący szał
Twych zmysłów szukał, aż się stał — —
Wspólnem westchnieniem...

Twą głowę pochyl na mą skroń
I włosów Twych drażniąca woń
Niech mnie upoi —
Po raz ostatni jeszcze niech
Usłyszę spazmatyczny śmiech
Rozkoszy Twojej...

Wysłuchaj zatem prośby mej,
Wszak trudno chyba żądać mniej,
 Bardziej nieśmiało,
Niech dawnych wzruszeń słodka moc
Odżyje choć na jedną noc,
 Wszak to tak mało...

**PIEŚŃ
O DOMU MALARSKIM**

PIEŚŃ O DOMU MALARSKIM

(PRZEZNACZONA NA UROCZyste PRZEDSTAWIENIE NA RZECZ BUDOWY
DOMU UCZNIÓW SZKOŁY SZTUK PIĘKNYCH I LEKKOMYŚLNIE ODRZUCONA
PRZEZ KOMITET TEJŻE UROCZYSTOŚCI).

Melodya: »Danse du ventre«.



Nie masz nic w świecie ponad
życie domowe
Ucziwe a szczęśliwe,
tanie a zdrowe,
Któż nie wzdycha za sielskim
Domkiem swym rodzicielskim,
Choć zeń zwykle miał w zysku
Sińce na pysku...

Każdy stroi swój domek
w gloryę prześliczną,
Miłością go otacza
choć platoniczną.
Nawet przy szklance wódki,
Społeczeństwa wyrzutki
Śnią o własnym domeczku...
W ciepłym szyneczku

Wszystkim młodość się święci
jasna i czysta,
Czemuż tułać się musi
biedny artysta...
Gdy nasz Kraków niepomny
Swojej rzeszy bezdomnej,
Tulą sztuki plastyczne
Domy — — publiczne...

Teraz wszystko, jak słyhać,
już się odmieni,
Stanie klasztor malarski
w przyszelej jesieni.
Każdy będzie miał celkę,
Sztalugi i modelkę,
Ciepły kocyk na łóżku,
Wodę w dzbanuszk...

Kwitnie życie rodzinne
już od poranka,
Wszystko daje na krydę,
istna sielanka.
Wszystko w domu ma malarz:
Ratafię, starkę, alas, z
Więc Piątek czy Niedziela,
Spity jak bela.

— W domku ciepło i sucho, wygnąć go w pole:

Nabrał w domu ochoty

Do uczciwej roboty,

Przepisuje na czysto

Został djurnistą.

plynie bez chmurki,
Cieszą się także wasze

Cieszą się także wasze

żony i córki ;

Zamiast spieszyć w tym celu

Z artystą do hotelu,

Chronią się pełne sromu

W malarskim domu...

z ofiarną dłońią

Niech i biedni malarze

głowę gdzieś skłonią

Wszakże i tak z tej braci

Czynszu żaden nie płaci

Zbądźcie się tej kliki

Kamieniczniki!!



**DZIWNA PRZYGODA
RODZINY POŁANIECKICH**

DZIWNA PRZYGODA RODZINY POŁANIECKICH.

Noc karnawałowa w zacnym polskim domu. Z przy-
ległego salonu dochodzą dźwięki walca, głos
wodzireja ryczący egzotyczne nazwy figur kotylio-
nowych, szelest sukien falujących w tańcu i t. d.
Siedziałem, wpół drzemiąc, w wygodnym fotelu;
w tem coś mignęło, zaszumiało tuż koło mnie i jakaś
zapóźniona para przemknęła jak wichher, wywracając
w pędzie, o zgrozo, butelkę doskonałego starego ko-
niaku, którą zarezerwowałem do prywatnego użytku.
Szacowny napój począł spływać powoli, oblewając
strumieniem wspaniałą Prachtausgabe, leżącą jak
przystało majestatycznie na stole polskiego domu.
Spojrzałem: była to »*Rodzina Połanieckich*«. Patrza-
łem z melancholią na grube welinowe karty, ociekające
złotawym płynem, gdy nagle zdawało mi się, iż słyszę
najwyraźniej jakieś szmery, jakgdyby głosów wycho-
dzących z kartek książki:

-
- Panie Stachu!
 - Co, panno Maryniu?
 - Coś panu chciałam powiedzieć... W jednej chwili tak mi się strasznie w głowie zakręciło...
 - Dziwna rzecz, bo mnie także... To pewno z tańca.
 - Panie Stachu...
 - Co panno Maryniu...
 - Kiedy się wstydzę...
 - Nie wierzę, żeby panna Marynia mogła coś takiego pomyśleć, czego by się musiała wstydzić...
 - Pan Stach taki dobry, że tak o mnie myśli... ale ja nie jestem taka... tak gdzieś głęboko, głęboko to ja jestem bardzo zepsuta...
 - Moja dziecino droga...
 - Panie Stachu... ja chciałabym za męża iść...
 - Pójdzie pani, panno Maryniu...
 - Ale ja chcę zaraz...
 - Moja złota panno Maryniu i ja także chciałbym, tak chciałbym, żeby pani znów wróciła ze mną do swego ukochanego Krzemienia.
 - E, głupstwo Krzemień... nudna dziura... to nie dla tego... Aj, strach jak mi się w głowie kręci... Panie Stachu —
 - Co, panno Maryniu?

—

— ?

— A bo czemu mnie pan Stach nigdy nie przytuli, nie popieści...

— Moja droga panno Maryniu... moja, bardzo moja... moja głowa najdroższa...

— Ale nie tak, panie Stachu, tak mocno, mocno, nie tak jak porządną kobietę, tak inaczej jakoś... ja sama nie wiem jak...

— Nie można, panno Maryniu... Służba Boża...

— A, prawda... służba boża...

.
.

— Oh, oh, oh, oh, (szlochanie).

— Maryniu, dziecko, co ci jest dzie-dziecinko mo-moja (Jakoś mi staremu język się płacze. I w głowie mi się czegoś nagle kręci. Pewnie będzie burza).

— Oh, oh, oh, panie profesorze, panie Waskowski, ja jestem taka nieszczęśliwa (szlochanie).

— Cóż to pannie Maryni jest? Niechże się przytuli do swojego starego profesora. O tak, jeszcze bliżej...

— Oh, oh, oh, panie profesorze, Stach mnie nie kocha...

— Co też Marynia za głupstwa plecie? Stach Maryni nie kocha? On, najmłodszy z Aryów?!

— A nie kocha...

— Co w tej głowie dzisiaj... Ktoby nie kochał mojej dzieciny złotej?

— A Stach nie kocha (oh, oh, oh). Zresztą za co by mnie kochał...

— Iii! grzech takie rzeczy mówić! Za co? Oj ty, ty, ty. Za co? A za te oczka śliczne, a za to pysio różowe, a za ten karczek... a za te piersiątko... za te bioderka... za te nóżki małe... a za te łydeczki..

ty, ty, ty... ty Aryjko mała, ty szelmutko jedna...
a jak się to stroi, jakie to koronki, jakie hafciki...
jakie majteczki... Ty, ty, ty kokotko mała...

— Panie Profesorze, co pan robi... zobaczy kto...
tak mi się strasznie w głowie kręci...

— Będzie burza...

.

— Panie Stachu!

— Co, Lituś?

— Tak mi jakoś dziwnie w główce...

— Chodź kociaku na kolana...

— A będzie pan Stach pieścił kociaka...

— Będę, Lituś.

— Tak dobrze u pana Stacha! Tak przyjemnie!
To podwiązka. Panie Stachu, co pan robi... Nie
można... nie można... panie Stachu... Panie Stachu!
a jak ja powiem cioci Maryni, to co będzie? ...Ha,
ha, ha!... jaką pan Stach ma teraz niemądrą minę!
A nieprawda, bo nic nie powiem, bo pana Stacha
kocham i panu Stachowi wszystko wolno... I mnie
tyż wszystko wolno, bo ja młodo umrę. Tak mi
się w głowie kręci jak wtedy na imieninach, jak
piłam szampan... Panie Stachu, tak dziwnie... tak
przyjemnie... pan taki strasznie kochany... co pan
robi... Panie Stachuuuu...

.

— Bukacki! słuchajno, co to jest?... co tu się
dzieje? czy mnie się kręci w głowie czy co, ale tu
tak jakoś dziwnie...

— Nie przeszkadzaj im Pławisiu, chodź na mia-
sto... Pojedziemy... wiesz staruszk.

— Nie, nogi mi się czegoś plączą...

— No to zagrajmy w pikietę.

— Ale z Rubikonem.

— Z Rubikonem, staruszk, z Rubikonem.

.
.

Szepty i szmery ucichły. Widocznie rodzina Polanieckich podeschnąwszy trochę odzyskała równowagę duchową zachwianą na chwilę zetknięciem się z kilkoma kroplami starego koniaku. Podniosłem się z fotela i uczułem, że mnie samemu nogi się cokolwiek plączą...

ODSIECZ WIEDNIA

CZYLI

**TUALETKA KRÓLOWEJ
MARYSIENKI**

Henrykowi Sienkiewiczowi

ODSIECZ WIEDNIA

CZYLI

TUALETKA KRÓLOWEJ MARYSIEŃKI

(SCENARIUSZ POPULARNEJ SZTUKI Z HISTORII POLSKIEJ)

W I AKCIE.

Scena przedstawia jedną z komnat królowej Maryi Kazimierzy. Jestto duża sala, cała zawalona tureckimi makatami, złotogłowiami, kindżałami, buńczukami etc., których król Jan całe fury znosi do domu z każdej wyprawy w przekonaniu, iż uszczęśliwia tem swoją najukochańszą Marysienkę. W rezultacie pokój wygląda trochę na namiot wielkiego wezyra, trochę na wystawę sklepu Ignacego Rajala; w niczem zaś nie przypomina buduaru ładnej kobiety. Jest duszny, ciemny i ponury. Królowa Marysienka cierpi nad tem, ale Jaś robi to z tak pocziwego serca, taki jest dumny i kontent z siebie po każdym świeżym transporcie, że byłoby okrucieństwem rozwiewać jego iluzye. Dziś pokój ten jest jeszcze mniej wesoły, niż kiedykolwiek. Przez okna nawpół przysłonięte ciężkimi oponami widać kawałek nieba szary i smutny; po szybach bębni monotonna deszcz jesienny. I kró-

lowa Marysieńka jest dziś smutna — smutna, znu-
dzona i coś jeszcze. Jestto ten stan duszy, który
dzisiejsza subtelna psychologia określa nazwą *zde-
nerwowania*. Co rok, kiedy nadchodzą te szare dni
jesiennej słoty, ogarnia Marysieńkę ciężkie znie-
chęcenie na myśl, że całe jej życie ma upłynąć w tym
strasznym kraju, tak obcym i dzikim. Jakkolwiek
jej mała główka nie jest wolna od ambicyi, to jednak
chwilami królowa ma uczucie, że lepiej byłoby jej
żyć w ukochanym Paryżu, choćby jako najbiedniejszej
dziewczynie zmuszonej własnymi dziesięcioma pal-
cami — jeżeli się można tak wyrazić — zarabiać
na chleb dla siebie i swego kochanka, niż tutaj
być królową Polski, żoną bohatera i mieć szanse
przejścia do historii ludów słowiańskich. W dodatku
zdarzyło się królowej Marysieńce wczoraj fatalne
nieszczęście. Pewien sprzęt toaletowy, drogi sercu
każdej prawdziwej kobiety (choćby nawet kobieta ta
zasiadała na starożytnym tronie królowej Rzepichy),
sprzęt ten uległ przez nieostrożność pokojówki
stłuczeniu. O tem żeby podobnie egzotyczny mebel
można było w końcu siedemnastego stulecia na-
być w granicach Rzeczypospolitej — ani mowy.
Trzeba będzie sprowadzać go przez poselstwo fran-
cuskie, co przy tych jesiennych roztopach potrwa
Bóg wie jak długo. Gdybyż to było we Francyi!
W jednej chwili znalazłoby się dziesięciu kawalerów-
rycerzy, którzy nie zsiadając z konia dzień i noc by
pędzili na wyścigi, aby usłużyć swojej królowej!
Ale tu! w tym dzikim kraju! Jak tu nawet wspomnieć
o podobnej »materyi« tym podgolonym wąsaczom?
Zaraz by się to zaczęło puszyć i parską na sejmach
o zniewagę klejnotu szlacheckiego! To drobne na
pozór zdarzenie przepełniło miarę goryczy w sercu
królowej Marysieńki. Nigdy nie czuła się w Polsce

tak obcą, tak osamotnioną jak dzisiaj. W tym niepozornym meblu toaletowym — który, jak mówi poeta, ile trzeba cenić, ten tylko się dowie, kto go stracił — w tym mebelku zogniskowała się w tej chwili i usymbolizowała (mówiąc znowu stylem znacznie późniejszym) cała tęsknota za słoneczną Francją, za jej dworem świetnym i wykwintnym, za rycerstwem tak pełnem męskości, a przytem tak rozumiejącem i odczuwającym kobietę, aż do najbardziej codziennych i na pozór pospolitych drobiazgów.

Pozostała jeszcze jedna słaba nadzieja. Sprawczyni tego nieszczęścia, pokojówka królowej Anusia, ładna i niegłupia dziewczyna, z własnego pomysłu postanowiła oblecieć co najznakomitsze panie krakowskie i próbować, czy nie udałoby się gdzie pożyczyć owego skromnego sprzętu, który obecnie zajmuje wszystkie myśli Królowej Polskiej. Marysieńka oczekuje z niecierpliwością jej powrotu, aby zaś skrócić włokące się godziny dzwoni i wzywa swej lektorki.

Biblioteka królowej Marysieńki nie jest zbyt bogatą, ani zbyt urozmaiconą. Królowa nie jest modernistką; przeciwnie ma wielką nieufność do współczesnej literatury. Za nic w świecie nie wzięłaby do rąk chorobliwych elukubracyi takiego Corneille'a, a nie mówiąc już o rozczochranej poezyi modnego Racine'a. Całą lekturę królowej stanowi kilkanaście tomów starej galanteryi francuskiej, przedewszystkiem zaś ukochany Brantôme, którego *Vie des dames galantes* jest dla Marysieńki ewangeliją wszelkiej ludzkiej mądrości.

Królowa Marysieńka, leniwa jak kotka, nie czytuje zwykle sama, ale każe głośno czytać swoim dworcom, z których jedna właśnie z pełnym czci ukłonem

wchodzi do pokoju. Jestto najmłodsza córka słynnego zbarańczyka, panna Jadwiga Skrzetuska, śliczna na polski sposób dziewczyna o niewinnym i niezbyt rozbudzonym wyrazie niebieskich oczu i pysznych blond włosach, spadających ciężkim warkoczem na krzyże. Ma niezwykle piękny, słodki dźwięk głosu i jest ulubioną lektorką królowej.

Te godziny czytania stanowią ciężką troskę i niepokój miniaturowej duszyczki panny Jadwigi Skrzetuskiej. Przychodzi czytać jej rzeczy, od których, choć je tylko nawpół rozumie, włosy powstają jej na głowie; w tych zaś, których nie rozumie zupełnie, dusza jej i ciało przeczuwają jeszcze bardziej niepokojące tajemnice. Chwilami nie może doczytać zdania, bo głos załamuje się jej nagle ze wstydu czy wzruszenia; czasem — mówiąc po Sienkiewiczowsku — krew napływa dziewczynie do twarzy tak prędką falą, iż czuje w skroniach uderzenia własnego pulsu. Pomimo to za nic nie odważyłaby się prosić królowej o zwolnienie od czytania; zbyt kocha Ją i uwielbia, aby miała Jej zrobić tę przykrość. Przytem — rzecz trudna do wytłómaczenia i która chyba tylko interwencją złego ducha dałaby się objaśnić — ilekroć upłyną dwa lub trzy dni, a królowa nie wezwie swojej Jagusi do czytania, pannie Skrzetuskiej godziny wydają się dziwnie długie i doznaje uczucia, jakby jakiejs nieokreślonej tęsknoty i żalu. Aby uspokoić swoje strapione sumienie, obmyśliła sobie panna Jadwiga taki sposób: oto stara się czytać samym tylko głosem, zaś w myśli nieustannie odmawia w kółko Zdrowaś Marya, Dziesięcioro przykazań i Wierzę. Niekiedy — nie zawsze niestety — dzięki temu sposobowi udaje się jej zupełnie nie rozumieć i prawie nie słyszeć słów czytanych. Za to wieczorem, kiedy już odmówi pacierz i spocznie pierwszym półsnem zmorzona,

wówczas biedna panna Jagusia w swoim panieńskim łóżeczku zupełnie jest bezbronna wobec oblegających ją dziwnych rozmarzeń, niewiadomo skąd spływających drobniotkich a delikatnych pieśczoł, słodkich i drażniących szeptów, brzmiących jej bezustannie w uszach, a będących echem czytanych mechanicznie ustami wyrazów.

Królowa Marysieńka zbyt jest sprytną i wrażliwą, aby miała nie widzieć tych opressyi biednej Mademoiselle Jagusi — lecz rzecz dziwna, to właśnie sprawia jej jakąś oryginalną, a bardzo mocną przyjemność. Dzięki pośrednictwu panny Jadwigi, odnajduje Marysieńka w swoim ukochanym, lecz nazbyt już często odczytywanym Brantômie, źródło nieznanych przedtem wzruszeń. Zdaje się, że te grube i dosadne słowa starego pisarza, któremi jednak naiwna zmysłowość umie się wypowiadać aż do najsztubtelniejszych jej odcieni, nabierają jakiegoś nowego i szczególnego wdzięku, kiedy przechodzą przez niewinne usta tej polskiej dziewczyny; te opowiadania rubaszne a wytworne, cyniczne a tkliwe, odsłaniają królowej Marysieńce jakieś nowe i drażniące uroki, kiedy ich słucha recytowanych miarowym głosem i bardzo niedoskonałym akcentem francuskim panny Jagusi. Królowa lubi śledzić ten rumieniec, wykwitający raz po raz na licach panienci (w twoje ręce Henryczku!), lubi przyglądać się z pod zmrużonych powiek, jak tak zwana pierś dziewicza faluje przyspieszonym od tłumionej emocyi oddechem. Zresztą, królowa Marysieńka nie analizuje głębiej swoich uczuć; gdyby była bardziej literacko wykształconą, wiedziałaby, że to, czego w tej chwili doznaje, jest znaną perwersją właściwą zboczeniu umysłowemu, zwanemu dekadentyzmem lub schyłkowością. Ze względu na zbliżający się koniec wieku

siedmnastego, dalby się może ten objaw podciągnąć także pod kategorię *fin-de-siecle'izmu*.

Dzisiaj królowa Marysieńka rozpoczyna lekturę z podwójnem zainteresowaniem. Marzeniem jej jest oddawna, aby za jej panowania nieśmiertelna książka Brantôma przetłumaczoną została na język polski; pragnęłaby zostawić tę pamiątkę po sobie temu bądź co bądź oryginalnemu narodowi, z którego dziejami przypadek, ucieleśniony w okazałe kształty Jasia połączył jej losy. Zdaje się królowej Marysieńce, że łatwiej będzie słabej kobiecie rządzić tym dzikim krajem, jeżeli choć cząstka gallijskiej kultury erotycznej przeniknie do wnętrza twardych i okrągłych sarmackich czerepów. Królowa wyrażała niejednokrotnie głośno to życzenie i oto dziś właśnie imć pan Górka, dworzanin Jej Królewskiej Mości, jak fama głosi, ojczystą mową tak związaną, jak i niewiązaną z niepospolitym kunsztem władający złożył w dani u Jej stóp królewskich rękopis, zawierający tłómaczenie kilku rozdziałów ulubionej książki.

— Na czem stanęłyśmy ostatnim razem, *ma petite Zagussia*?

Panna Skrzetuska zarumieniła się jak wiśnia i odparła drobnym niewinnym głosikiem:

— Najjaśniejsza pani, zaczęłyśmy czytać dyskurs piąty zaintytulowany: »*Sur aucunes dames vieilles, qui aiment autant à faire l'amour que les jeunes*«.

Królowa zamyśliła się chwilę wsłuchana w melodyę tych naiwnych wyrazów, brzmiącą jakby odzieniem delikatnej melancholii, westchnęła cichutko i rzekła:

— Dobrze. Przeczytaj mi teraz Jagusiu jak ten rozdział przetłumaczył na wasz język imć pan Górka.

Panna Skrzetuska wzięła do rąk rękopis, z ponasowej zrobiła się karmazynowa, ale mężnie zaczęła

czytać: Rozmyślanie piąte: »O poniektórych matroniech obstarnich, które porubstwem plugawią się rade porówni z młódkami«.

Marysieńka z krzykiem przyłożyła rączki do uszu: Dosyć, przez miłość Boga! *Quelle horreur! Quelle langue execrable! Mais c'est une brute que ce Gorka! Assez! Żagussia dosyć!*

Królowa rzuciła się zniechęcona na turecką sofę. Czuła, że w tej chwili coś się w niej przełamuje. Prysło ostatnie złudzenie, aby kiedyś mogła żyć się i zbliżyć z tem dzikim plemieniem, którego rządy Opatrzność złożyła w jej ręce. Na zawsze miała pozostać dla tych ludzi obca i niezrozumiana, tak jak oni dla niej również obcy i nienawistni. Korona wydała jej się dziwnie ciężką!...

Było jednak widocznie przeznaczone, aby nie-szczęсна Pani tego dnia wypila do dna swój kielich goryczy, gdyż w tejże chwili wbiegła do pokoju zdyszana Anusia i papląc niemiłosiernie poczęła opowiadać swoje peregrynacye:

Najjaśniejsza Pani, ledwo tchu złapać mogę, obleciałam pół Krakowa i wszystko na próżno. Najpiew pobiegłam do Jaśnie Oświeconej Księżnej Gryzeldy Wiśniowieckiej, matki nieboszczyka króla, alem się też wybrała! Wyłożyłam jej o co chodzi, a ta jak nie wypadnie na mnie z pyskiem, to niczem ksiądz Skarga. Wszystko Bóg odjął temu nieszczęsnemu narodowi (powiada), wszystkimi klęskami go doświadczył (powiada), ale (powiada) jedno mu jeszcze zostawił, to jest wstyd (powiada) i obyczajność. Póki te żywią (powiada), jest jeszcze nadzieja lepszej przyszłości. Dopiero kiedy z cudzoziemskich krajów (prawi) pod pozorem ochędóstwa wkradną się do Polski te wszeteczne i bezbożne praktyki, to będzie znakiem, iż Pan w swoim gniewie postanowił zgubić

do szczętu ten obłąkany naród. Nie wierzę (powiada) iżby tak zbeszczeszczone wnętrzności niewieście mogły urodzić dobrego Polaka, prawego syna Ojczyzny. W końcu kazała oznajmić Najjaśniejszej Pani, iż przez cześć dla Majestatu będzie się starała puścić w niepamięć tę niebaczną prośbę, ale błaga ją na wszystko, aby się opatrzyła i nie zapominała co jest winna Sobie i swojemu narodowi. Księżna się popłakała, tak ją ruszyła własna elokwencya, a ja pobiegłam do Jaśnie Wielmożnej Hetmanowej Polnej Barbary Wołodyjowskiej mieszkającej tuż wpodłe. Luba kobiecinka, choć do rany przyłożyć. Niebożátko nie mogło ani w ząb wyrozumieć, o co chodzi; jako żywo o czemś podobnem jeszcze nie słyszało. Dopieroż to zaczęło oczka szeroko otwierać, a rączkami plaskać, a wstydać, a chichotać, a zasłaniać, a wypytywać. Trzy razy musiałam jej powtarzać zaczęłam uwierzyła. Nie byłaby mnie i do godziny wypuściła, ale szczęściem nadszedł pan Hetman polny, tedy poskoczyła ku niemu i poczęła swojemu Michałkowi o onych zamorskich cudach opowiadać. Potem byłam jeszcze u kilku innych Pań, ale już nie wdawałam się w długie dyskursy, tylko dla pośpiechu kazałam oznajmiać, że Jej Wysokość Królowa Polska i Wielka Księżna Litewska prosi o pożyczanie tego interesu co Pani wie, bo nasz się potłukł, to mnie za niespełna rozumu poczytali i pod kurek chcieli prowadzić, a potem...

Królowa przerwała, zniecierpliwiona tą paplaniną:

— A u pani kanclerzyny Ketlingowej byłaś? Przecież to pierwsza elegantka w stolicy?

— Byłam, i owszem, i po długich certacyach mi wyznała, że w sekrecie przed swym spowiednikiem używa srebrnej salaterki i radzi Jej królewskiej Mości zrobić to samo.

W tej chwili kiedy Anusia kończyła swoje opowiadanie, a królowa bliska omdlenia po raz wtóry osunęła się na sofę, weszło do pokoju dwóch hajduków, niosąc starannie opakowany i ciężki widocznie przedmiot, a za nimi rękodajny królowej, który oznajmił: »Od jego świątobliwości nuncjusza papieskiego«. Królowa zdziwiona niepomiernie, albowiem o przybyciu nuncjusza do Krakowa nic jeszcze na dworze nie było wiadomo, poskoczyła żywo i nie bacząc na Majestat, własnymi poświęcanymi rękami poczęła otwierać paczkę. Któż opisze zdumienie królowej na widok, jaki jej oczom się przedstawił. Był to ni mniej ni więcej tylko ten właśnie mebelek, który od dwóch dni stanowi przedmiot wszystkich jej pragnień i marzeń. Ba, i jaki jeszcze do tego! Był to ciężki masywny sprzęt, cały wykuty w srebrze, o szerokim brzegu pokrytym wokół rzeźbą roboty tak przedziwnej, iż wyszła chyba z pod ręki samego przesławnego Benwenuta. Było tam po jednej stronie wyobrażone narodzenie z piany morskiej bogini po-gańskiej zwanej Afrodytą, po drugiej zaś wywczasy starożytnej Pani Ledy z ptakiem łabędzim, obie zaś sceny tak misternie były przedstawione, iż Marysieńka swych dostojnych oczu oderwać nie mogła, bo jak żyje, czegoś tak pięknego widzieć nie raczyła. Wewnętrzna powierzchnia naczyń cała była wyłazcana, zaś na samym dnie, znowuż w srebrze wykute błyszczały białe lilie Burbonów. Ten widok dopełnił miary wzruszeń dnia dzisiejszego. Łzy puściły się z oczu nieszcześliwej królowej. »O moja Francyo« — wołała na przemian śmiejąc się i płacząc (zupełnie jak w powieściach) — »o moja ojczyzno ukochana, czyż nigdy cię nie zobaczę, czyż nigdy nie wrócą szczęśliwe dni mojego dzieciństwa?«

Splaciwszy temi słowami dług podnioslejszym

uczuciom, królowa oddała się cała pospolitej ciekawości. Skąd ten dar wspaniały, a tak w porę, jakby za pomocą czarów przybywający? Któż jest ów śmiertelnik — pytała znowu z patosem właściwym monarchom — który ośmiela się w swą dozonną dłużniczkę przemieniać królowę Polski?

Rzecz wyjaśniła się częściowo przy pomocy Anusi. Mocno zmieszana dziewczyna wyznała, że kiedy wracała do domu natknęła się na jakiegoś Pana pięknie i bogato przybranego, który napróżno usiłował porozumieć się w mieście zapomocą francuskiego szwargotu. Dopomogła mu w tym kłopotcie, on zaś zaprosił ją do swej gospody, aby tam jej swoją wdzięczność wyrazić. Dowiedziawszy się, iż jest w służbie u Jej królewskiej Wysokości, począł ją wypytywać bardzo szczegółowo a zřęcznie o rżne sprawy dotyczące królowej, tak, iż ani się spostrzegła, kiedy o wszystkich tego dnia przygodach i o kłopotcie Jej królewskiej Mości wygadała. Ten Pan (bardzo grzeczny i ludzki) śmiał się do rozpuku i wydawał się bardzo kontent i nikt inny, tylko on musiał to śliczne cacko przysłać...

— Dobrze, moje dziecko, ale tu oznajmiali przecieř, że to od Jego Świątobliwości nuncyusza papieskiego. Czy nie powiadał ci ów pan kim jest, może jaki dworzanin Jego Świątobliwości?

— I owszem, pytałam go się z kim miałam przyjemność, ale tylko śmiał się, poklepał mnie po plecach i powiedział, że każdy jak umie na życie pracuje, i że żadna praca nie hańbi...

Tak skończyła się relacya Anusi. Na szczęście królowa była zbyt zaabsorbowana, aby mogła zwrócić uwagę na pewne, może nie dość jasne szczegóły tego opowiadania.

Ów tajemniczy nieznajomy, z którym Anusia miała przyjemność i który tak dziwnym przypadkiem wszedł

w posiadanie sekretu korony polskiej, był to nie kto inny, jak sama Jego Świątobliwość nuncyusz papieski we własnej osobie. Jakoż w godzinę później wezwany przez umyślnego na szczególną audyencyę przed oblicze królowej, która pała chęcią wyjaśnienia tego niezwykłego zdarzenia, zjawia się na pokojach Jej Królewskiej Mości.

Nuncyusz nosi nazwisko duc'a de Perier-Jouet z przydomkiem Brut i należy poniekąd do królewskiego domu Francyi, będąc jednym z licznych naturalnych wnuków Henryka IV. Ksiązę przechodził w życiu banalnie interesujące koleje powieściowego bohatera. Przeznaczony przez Mazarin'a do stanu duchownego i prawie przemocą na księdza wyświęcony uciekł za granicę, bawił przez jakiś czas w Anglii, gdzie od szeregu lat naturalizowała się starsza hugonocka linia książąt Perier-Jouet przybrawszy przydomek Extra-Dry, następnie tułał się po dworach zagranicznych, zarabiając na swoją garderobę wtajemniczaniem niemieckich księżniczek we francuskie kunszta miłosne. Powróciwszy do Francyi wdał się zbyt gorliwie w intrygi dworskie, wskutek czego popadł szybko w ponowną niełaskę i przeszedł do służby papieskiej, przyjęty tam z otwartemi rękami. Obecnie wysłany został do Polski ze specjalną misją. Chodzi o to, aby jako Francuz, człowiek wielkiego rodu, zręczny i światowy, zyskał wpływ na Maryę Kazimierę, która nie cieszy się u Papieża opinią zbyt mocnej głowy i w ten sposób przeciwważył zabiegi dworu wersalskiego w kwestyi polityki austriacko-tureckiej Jana III, a właściwie wszechwładnej Marysienki. Zrozumiała jest zatem rzeczą, jak skwapliwie Jego Świątobliwość pochwyciła dziś sposobność oddania królowej tak ważnej przysługi i uzyskania na początek jej względów. Prześliczny

mebelek, za cenę którego Jego Świątobliwość już w godzinę po przybyciu do Krakowa zdołała uzyskać szczególną i pod tak pomyślnymi auspicjami zapowiadającą się audyencję, ma również swoją historię. Jest to dar, który babka księcia, panna de Barsac czy też de Haut-Sauternes otrzymała od swego królewskiego kochanka przez wdzięczność, iż nie zważając na swój stan paniński, obdarzyła go dorodnym synem. Sprzęt ten towarzyszy wszędzie Jego Świątobliwości jako droga pamiątka rodzinna; a zresztą któż zdoła przewidzieć, co i kiedy w podróży przydać się może?

Duc de Perier-Jouet, który wchodzi w tej chwili do komnaty, liczy około 40-stu dobrze zużytkowanych wiosen. Jest co się nazywa pięknym i świetnym mężczyzną; zwłaszcza w pół cieniu jaki tu panuje, a który przysłania jego cokolwiek zmęczoną cerę, przedstawia się doskonale. Ma coś niemile chłodnego w oczach, potrafi jednak być w potrzebie pierwszorzędnym charmeurem. Jest ubrany po świecku, całkiem czarno i bardzo wykwinie. Książę oryentuje się w ludziach i sytuacjach szybko i bystro, jednak bez żadnego zamięłowania do dociekań psychologicznych i wyłącznie pod kątem widzenia własnych interesów, wskutek czego sąd Jego Świątobliwości wypada zwykle dość brutalnie. I tutaj po kilku minutach rozmowy, nie dając się osłepić temu subtel-nemu wdziękowi, którym owiana jest postać królowej Marysieńki, sklasyfikował ją na swój użytek, jako gąskę zmanierowaną i mocno tracącą prowincją.

Tem bardziej rozwija Jego Świątobliwość swój aparat koncertowych środków wytrawnego zdobywcy kobiet. Przychodzi mu to tem łatwiej, iż ma za sprzymierzeńców całą tęsknotę królowej za krajem, jej radość, iż słyszy dźwięk mowy rodzinnej, prze-

dewszystkiem zaś urok swojego pochodzenia. Autentyczna krew Burbonów płynąca w żyłach księcia, wywiera nieodpartą i fascynującą działaniem na panią Janową Sobieską z domu d'Arquien. Pod chłodnem i spokojnem spojrzeniem tego królewskiego bastarda słynna w Polsce z arogancyi Marysieńka czuje się dziwnie malutką i nieśmiałą, a jej własny majestat wydaje się jej czemś bardzo operetkowym. Myśl, że kilka kropel tej krwi szlachetnej mogłoby się w jakikolwiek sposób dostać do jej organizmu, przejmując królową emocyą tak silną, iż mimowoli poczyni drżenie pocichutku na całym ciele. Wzruszenie to ogarnia ją z taką gwałtownością, że gdyby Jego Świątobliwość okazała w tej chwili mniej uszanowania a więcej przedsiębiorczości, Marysieńka, zazwyczaj tak ostrożna, byłaby gotowa poddać się choćby natychmiast tej operacyi, chociaż Jaś w każdej chwili może wejść do pokoju. Jeszcze nie zdążyła sobie królowa uświadomić uczuć jakie ją poruszają, a już mała jej główka instynktownie pracuje nad stworzeniem dogodniejszej i bardziej zgodnej z jej stanowiskiem sposobności.

Nie jest to rzeczą łatwą, gdyż król Jan, pozatem tak dobroduszny i pełen ufności, na jednym punkcie jest nieubłagany. Ma on paniczny strach przed zetknięciem się Marysieńki z czemkolwiek, co przypomina jej umiłowaną Francję. Instynktem zakochanego odczuwa grożące mu z tej strony ciągle i jedynie prawdziwe niebezpieczeństwo; myśl, że Marysieńka mogłaby go kiedyś porzucić aby wrócić do Ojczyzny, jest prawdziwą zmorą tego nigdy nienasyconego kochanka swojej żony. Zresztą pocciwy pogromca Turków nazbyt dobrze pamięta, ile w swym namiocie obozowym przecierpiał przez te chwile, w których ta obawa na długie miesiące stała się rzeczywistością.

Królowa zna doskonale tę *idée fixe* swojego męża i wie, że widywanie nuncjusza poza najoficjalniejszymi stosunkami będzie wprost niemożliwością. Jako jedyny sposób poczyzna niewyraźnie mającący w jej główce: Wyprawić Jasia w podróż. Ale gdzie?

W tej chwili książę jakby odgadując myśli królowej począł mówić jak o rzeczy najnaturalniejszej, że zapewne król wybierze się w tym czasie do Wiednia, że zapowiada się tam właśnie wielki zjazd monarchów celem obrony chrześcijaństwa, że jest to idealna sposobność do zaopatrzenia się we wszelakie biżuterie, gdyż Wielki Węzyr prowadzi ze sobą 300 żon pokrytych od stóp do głów drogiemi kamieniami. Nuncyusz wspomniał mimochodem, że w razie pomyslnego wyniku całej akcji, wyniesienie Polski do godności cesarstwa byłoby dla Ojca Świętego drobnostką, że on sam najchętniej pojechałby do Wiednia, ale sprawy kościelne zatrzymują go na dłuższy czas w Krakowie itd.

Królowa słuchała księcia bijąc się z myślami. Słowa nuncjusza — szczególnie te, które niewypowiedziane ustami czytała w jego oczach, otwierały przed nią niespodzianie, a czarowne horyzonty. Z drugiej strony, nakłanianie króla do wyprawy wiedeńskiej byłoby zdradą całej dotychczasowej polityki Marysieńki, której najwyższą nagrodą miało być w jej marzeniach otworzenie niemiłosiernie dotąd przed nią zamkniętych salonów wersalskich. Królowa zamysliła się głęboko.

Zresztą Jego Świątobliwość nie kładł bynajmniej na punkt ten nacisku, przeciwnie, robił wrażenie człowieka, który daleki w tej chwili od wszelkich politycznych kombinacji oddaje się urokowi sam na sam z piękną kobietą. Rozmowa stawała się coraz

bardziej poufną, coraz mniej głośnie, aż wreszcie — Marysieńce serce na chwilę prawie ustało bić z dumy i wzruszenia — wnuk wielkiego Henryka znalazł się u jej kształtnych wprawdzie, lecz nie wyposażonych zbyt świetną genealogią kolan.

W tej chwili drzwi otworzyły się z trzaskiem i okazała postać obrońcy chrześcijaństwa ukazała się na progu. Na widok nieznanego mężczyzny we francuskim ubraniu u kolan królowej, Jan III. osłupiał. Pełna i krwista twarz jego poczerwieniała jeszcze bardziej, oddech stał się szybki i ciężki, a ręka zupełnie jak u zwykłego sejmikowego szlachcica, poczęła macać się bezwiednie po boku szukając karabeli.

Królowa zdrętwiała z przerażenia. Przykuta do miejsca martwym wzrokiem patrzyła przed siebie nie mogąc znaleźć żadnego słowa ani gestu stojącego na wysokości położenia. Natomiast nuncyusz papieski, nie wychodząc ani na chwilę ze zwykłego spokoju, pochylił się jeszcze niżej do kolan królowej i obejmując jej drobne nóżki nieco wyżej niżby na kornego suplikanta przystało, wzruszonym głosem zawołał:

— Królowo, ratuj Wiedeń!...

Ta chwila wytchnienia wystarczała Marysieńce, aby zapanować nad sytuacją. Majestatycznym ruchem wyciągnęła rękę w kierunku Jana III. wskazując, iż tam swe prośby skierować należy.

A Jego Świątobliwość w jednej chwili znalazła się u kolan królewskich, wołając z coraz większym wzruszeniem:

— Królu, ratuj Wiedeń!

Tymczasem król Jan uspokoił się nieco, a nawet zawstydził swego uniesienia, widząc wysokiego dostojnika kościelnego u swoich kolan. Słowa nuncjusza poruszyły go do głębi. Wyprawa wiedeńska

była jego cichem i głękoko ukrywanem z obawy przed Marysieńką marzeniem. Kolosalne wizye przyszłych zwycięstw i tryumfów przesunęły się nagle jak żywe przed okiem bohatera, podczas gdy drugie spoglądało nieśmiało i pytająco na żonę.

A twarz królowej Marysieńki okryła się jakąś nieziemską powagą i dziwny spokój i majestat brzmiał w jej głosie, kiedy podniósłszy oczy do góry, rzekła:

Jasiu, ratuj chrześcijaństwo...

.
I Jaś uratował chrześcijaństwo...

SPIS RZECZY

SPIS RZECZY.

	Str.
Przedmowa	5
Książeczka grzecznego Stasia	9
O bardzo niegrzecznej literaturze polskiej i jej strapionej ciotce	11
Bajeczki Józia	19
Naszym hymenografomanom	25
Litania ku czci P. T. Matrony krakowskiej	31
Z trzeciej szopki krakowskiej »Zielonego balonika«	37
Prorocstwo królowej Jadwigi	51
Piosenka w stylu klasycznym	59
Pieśń o domu malarskim	65
Dziwna przygoda Rodziny Połanieckich	71
Odsiecz Wiednia czyli tualetka królowej Marysienki	79



